

Nowiny Raciborskie.

„Nowiny Raciborskie” z bezpłatnym miesięcznym dodatkiem „Ognisko domowe” wychodzą 3 razy w tygodniu, w wtorek, czwartek i sobotę. Kosztują na kwartalną pozie i u agentów 1 m., z dostarczaniem w dom przez listowego 1 m. 24 fen. „Nowiny” z pismem gospodarzem „Rolnik” 1 m. 25 fen., z pismem dla robotników „Praca” 1 m. 25 fen. obu pismami, tak „Rolnik” jak „Praca” 1 m. 50 fen.

Dawniej, ale nie dzisiaj

pruskie ministerstwo szkół stało na tej zasadzie, że wszelka nauka powinna się odbywać w języku ojczystym dzieci. Wtedy to wydało pruskie ministerstwo do regencji poznańskiej takie oto pismo:

„Każdy rząd, który religią i język, te świętości narodów, uznał, wysoko ceni i broni, może być pewien, że serca peddanych do niego się zwrota; gdy przeciwnie każdy rząd, który dla tych dóbr narodu okaruję się obojętnym albo je nawet zaczepia, poniża naród i oburza, i wychowa sobie złych poddanych.

„Chociaż rządowi pruskiemu na tem zależy, aby Polacy nauczyli się języka niemieckiego, mylono by się, gdyby chcielią stąd wnioskować, że Polaków należy niemczyć. Gdyby atoli kto sądził, że przes niemczyńskie szerzonoby cywilizacyjne, to musielibyśmy mu przypomnieć, że podstawa ciąża tak dla jednostek jak i dla narodów jest język ojczysty.”

Tak to było dawniej, mniej więcej w roku 1822. Wówczas, przed 80 laty, szkoła pruska była wysławiana wszędzie, a dzisiaj Francuzi, Anglicy, Rosjanie, Włosi i wogół wszyscy narody europejskie mówią z oburzeniem o „wrzesińskich łapach”.

Co tam słychać w świecie.

Widać z wszystkiego, co się teraz dzieje z okazji procesu wrzesińskiego, że Pan Bóg o nas Polakach nie zapomina. Gdy nastąpiła bieda dosięgła szczytu, szukał nam pomoc przez obce narody, które się za nam ujęły i które przeszły swoje gazety mówią niejako Niemcom: przestępco Polaków prześladować, jak to dotąd czynili, bo straciecie zupełnie nasz szacunek, a wówczas zobaczymy, czy sami dacie sobie radę.” My

OGNIEM I MIECZEM.

Przez Henryka Sienkiewicza.

100)

(Ciąg dalszy.)

— Młoci panie! — rzekła Helena. — To wiem, że moi dwaj bracia Jur i Fedor, są w Zielenołęce; może od nich będzie jakowy ratunek?

— W Zielenołęce? Czekajże waćpanna. Poznalem ją w Czechryniu p. Ułerskiego, który pod Zielenołęce ma majątkość Kropiwę i Czernobó. Ale to daleko stąd, dalej niż do Czernobó. Cóż robić? Kiedy niema gdzieś dalej, to uciekajmy i tam. Ale trzeba będzie siedzieć z gościem, a temu i lasami przebiegać się bezpieczeństwa. Żeby tak choć na tydzień przyczekać się gdzie, bądź i w lasach, może przesz ten czas hetmani z Chmielnickim skończą i będą pogadają na Ukrainie.

— Nie potrafię nas Bóg z rąk Bihunowych oszalić, abyśmy zgubić mieli. Ufaj waćpanna.

— Czekajże waćpanna. Jaki dusz wstępuję we mne snemu. Bywało się w różnych okazjach. Wolnym czasem opowiem waćpannie, co mnie w Galicie spotkało — z czego wraz smiarujesz, że i wtedy kruczo było ze mną, a przecieżem się wiasnym dawcicom i tamtych terminów salwował i wynieśćem cało, chociaż mi broda, jak to widać, poswiata. Ale musimy

Polacy z tego rezultatu możemy być zadowoleni i możemy mówić sobie w duszy: niema tego złego, aby na dobre nie wyszło.

— Długi państwa niemieckiego wynosi obecnie 2695 milionów 650 tysięcy marek. W ciągu przeszłego roku naciągnięte zostaną dalsze 292 miliony, tak, że dług przy końca przeszłego roku wynosić będzie około 3000 milionów marek. W roku 1888 gdy obecny cesarz wstąpił na tron, był tylko 721 milionów marek dłużu, obecny wynosi więc dług przeszło 4 razy tyle. Z 292 milionów, które rząd niemiecki zamierza jeszcze pożyczyć, przeznaczone są 52 miliony na budowę nowych okrętów i powiększenie wojska monarchicznego. Od tych pieniędzy musi państwo płacić rocznie około 100 milionów marek procentu. Za te 100 milionów mogą wyżeć rocznie 100 tysięcy rodzin.

— Czwartkowe posiedzenie parlamentu niemieckiego było bardzo interesujące, głównie wskutek mowy socjalisty Bebla. Bebel jest obojętnym Richterem najlepszym mówcą, mówi jednak ostro i namiętnie. W czwartek tak strasznie obmalował wielkich rolników, że i w końcu nie mogli wytrzymać. Porwali się z miejsc i zdawało się, że chcą się rzucić na socjalistów. Hrabia Ballestrem powoływał pesta Bebla czterokrotnie do porządku.

Mówił on mniej więcej taki: Konserwatyści postępują tak, jakby się obawiali wzajemnego postępu. Domyślają się nie żądają zburzenia kolejnych. Osiągają, zmieszczą cały przemysł. O przemyśle wogół nie rozumieją. (Mruczenie u konserwatystów). Oni już nie raz grozili, że jak nie dostaną wysokich celów, to przejdą do obozu socjalistów, ale my takich socjalistów nie chcemy. Powołujecie się na to, że chcemy przesz dla chłopów, małym rolnikom pomagać. To jest faryzejstwo, bo dbacie o swoją własną stronę, a o chłopów skurkujcie tyle, co

siedzieć z gościem. Skrój waćpana — tak właściwie. Waćpana tak koniem powodujesz, jak najsprawniejszy koszatek. Trawy wysokie, żadne oko nas nie dojrzys.

Rzeczywiście trawy, w miarę jak się zagębiały w step, stawały się coraz wyższe, tak, że w końcu utonęły w nich zupełnie. Ale koniom ciężko byłojść w tej placinie z dala od ścieżek i grubaszych, a czasem ostrych i kaleczących. Wkrótce też smęciły się tak, że ustaly zupełnie.

— Jeżeli chcemy, by nam służyły owe szkarpiny dłuższe — mówił Zgłoba — trzeba zająć i rozbiodłać je. Niechby się wytarzały i podjadły trochę, inaczej nie pójdu. Markuję, że niesięciu dokoła Khamiliku się dostaniemy. Radbym już tam był; niemniej, jak oczerty; jak się schwczę, sam dyabiel ciebie nie znajdziesz. Bylibyśmy tylko nie ublađili.

To rzekłszy, zasiadł z konicą i Helena zająć pomogła; następnie ją zdejmowała terlicę i wydobywała szpasy żywotni, w które się był przesornie w Rosiogach zaopatrzył.

— Należy się pokrzepić — rzekł — be droga daleka. Zróbięże waćpana jakie wotum deów. Rafał, byśmy ja szczęśliwie odbyli. Przedtem w Zielenołęce jest stara warownienka, może prezydium w niej jakie stoi. Pleśniewski mówił, że i na Zadniepru chcieli się podnośać. Hem! być może, skory tu wszędzie lud do buntu, ale na Zadniepru spoczywa ręka księcia woje-

OGŁOSZENIA
przyjmuje się za opłatę 15 fen. od wiersza drobnego. Naszym czytelnikom udziała się taniej.

ZA REKLAMY
pod rubrykę „Nadesłano” plac się 20 fen. od wiersza drobnego.

pies o płatą nogę. (Haias u konserwatystów). Państwe niemieckie składa się z dwóch narodów i to z narodu wysyskawczy i ciemnościelskiego i z narodu wysyskanych. Kanclers przemawiał w imieniu pierwszego narodu, a ja przemawiam w imieniu drugiego. (Wielki haias). Wy chcesz chleb podrożec robotnikowi, a gdy tego dokonasz, to się za plecami wyśmiejecie. Skarzyłeś się na biedę w rolnictwie, gospodarując rosumune, a nie biedziecie mieli powodu się skarzyć. Na polowania, na przyjemność, na sklepy z pełnione winem, na zabawy, na wychowywanie synów waszych na oficerów kawalerii, na to waszyktu macie, ale na biedę w rolnictwie uważa drogą się skarzyście. (Strassliwy haias u konserwatystów, huczne oklaski u socjalistów). Wszelkie, żeby Pan Bóg wam dopomógł w przeprowadzeniu wysokich celów. A więc Pan Bóg was wam dopomaga w waszej taryfie lichwiarskiej. Wszystko się — pfui. (Ogłuszający hałas, marszałek powołuje mówcę do porządku). Postanowić dwudziestu panujących demów kierujących w Niemczech obejmuję moc siem. Niemieccy kierzący mają ogromne dyski z cel na abuze. Mówią konkrety swoja mowę tak: Przeczą tym projektom rządowym, przeczą tym potworem i my socjalicy wszystkie zrobimy, aby go wywrócić.

— Na piątkowem i sobotnim posiedzeniu parlamentu niemieckiego mówiono w dalszym ciągu o clach. Przemawiali: centrowiec dr. Speck, bawarski minister dr. Riedel, württemberski minister Pischeck, liberal baron Heyl i Lanž sa etatami, poseł Payer, z stromictwa ludowego, Schrader od postępowców przeciw temu. Centrowiec Speck domagał się na jęczmień takich samych celów, jakie mają być zadozione na pasznicę i żyto. Domagał się też wyższego eta na chmiel. Minister Riedel odpowiadał mu, że za wiele wymagać nie można. Wyższe eta zaskoczyły

wody, a dyable ciężka ta ręka! Bohuż zdrowy ma kark, ale jeśli ta ręka nań spadnie, to się przecie ugnie do samej ziemi; co daj Boże, amen. Jedźże waćpanna.

Pan Zgłoba wydobył z za cholewy sstućcę i podał go Helenie, następnie utoższył przednią na czapraku pleśnie wołowej i chleb.

— Jedźże waćpanna — rzekł — kiedy w brzuchu pusto, w głowie grzech z kapusta... „Chcesz nie podrwić z głową, jedz pleśnie wołowej”. My nas już raz podrwili, bo pokazujesz, że lepiej było do Łubniów uciekać, ale stało się. Książę też pewnie z wojskiem do Dniepru ruszy, na pomoc hetmanowi. Strassnych to czasów dożyliśmy, gdyż wojna domowa, to nie wszystkiego siege najgorętsze. Nie będzie kata dla spokoju ludzi. Lepiej mi było księdzem zostać, de czego miałem powołanie, bom ciek spekownej i wstrzemięźliwy, ale fortuna inaczej zrządziła. Mój Boże, mój Boże, bylibyśmy teraz siebie kanonikim krakowskim i śpiewałbym godzinki w stalach, bo mam głos bardzo plekny. Ale cóż, z młodu podobatyi mi się podwilk Helhol. Nie uwierzyłeś waćpanna, jaki był ze mnie gładyas. A com się apejrasz, to jakby w nocy piorun trząsł. Żeby mi tak dwadzieścia lat malej, miałyby się z pisaną pan Skrzetuski... Bardzo foremoy z waćpanny koszaczek... Nie dziwić się młodym, że wedle ciebie zabiegają i że się o ciebie za lby biorą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przemysłowi, odnowieniu przyszłych traktatów handlowych itd. Należy podług stawu groble syapać. Konserwatysta baron Waagenheim domagał się na płody rolnicze wyższych celi, inaczej rólaicy odrzucają całą taryfę celną. Większy rolnik Bräicke dowodził, że nie dla rolnika zabawia. Rólnicy powinni wyprodukować lepiej ziemię, aby wydobyć z niej więcej surowicy. Gdy zaś nie mają funduszy na lepsze wyzyskiwanie swych gruntów, wówczas i dla imienia pomoga. Cen-trowiec Herold powiadał, że dla być muszą, jest jednak na tem, aby te pieniądze, które rząd otrzyma z cel., zużyć w interesie naprawy losu robotników, a więc na rozmaite zakłady, kasę i t. d.

Można więc już teraz z całą pewnością przyjąć, że większość posłów jest za clami. Jeśli nie znajdzie nic nadzwyczajnego, wówczas cią w parlamencie przejdą.

— Postuchajmy tylko, jak sobie nieodrodnili bracia pruskich hakaćystów, hakaćyści austriacycy, przedstawiają przeszły raj niemiecki. Ursządzili sobie 22 „landesmanów” austriackich „pielgrzymek” do Friedrichsruh do grodu Bismarcka, apostoła hakaćystów, pewnie na to, aby go błagać o przebaczenie za swego wspólnika brata Wolfa, który przez swoje uchwałotwórstwo hakaćystom zaszkodził. Krzykacz Schönerer wyowiedział przy grobie mowe, potem pojechali wszyscy do Hamburga, a gdy się tam zebrali dobrym „fryszykiem”, przesyła im ochota do gadania. Krzykacz Stela, który wyprawia najwiękse hałasy w austriackim parlamencie, tak przy tej sposobności powiedział: „Ha to „preca z Rzymem” (Lars von Rom), pod którym my waleszymy, jest tylko dla kobiet niemieckich żeby ich odwieźć od religii katolickiej. Każdy bawiem się, który chce się nazywać dobrym patriota, ten katolikiem nie jest, albo musi przestać nim być, gdy swoją duszę nam zapieczę. Męczysiącym więc hasło to jest niepotrzebne. Tęskimy za braćmi z Prus, to prawda, ale nie przedzej możemy do nich należeć, dopóki wszyscy nie oderwają się od centrum i nie przestaną być katolikami, bo katolicyzm rzymianki to najwiękšzy nieprzyjaciel niemieczyznny”.

Tak mówił hakatysta Stein, a zebrał na sali goście bili mu śliczne bravo. Petem wy- ciągnął Stein z kieszeni worek — naturalnie próchny — i kazał go napełnić pieniędzmi na uderzenie kultury hakatystycznej w Austry!

I ci bezbeźnicy, którzy w taki oto jawny sposób zdradzają swą ojczysnę Austryę, odśa- dzają nas Polaków od cieci i wiary, że nie chce- my zostać takimi pruskimi patryotami jak oni. Musielibyśmy stać się wpierw takimi lotrami bes cieci i wiary, jak oni, a do tego chyba nie dojdzie. Oto pestara się nasi Bóg i Matka Bos-ka, do których mamy dalekie przyniżanie. Centrum nas niech z tego weźmie naukę, aby nam naszego języka nie wydsierota, najmniej sać w kościele, bo z dzieci zgermanizowanych będą wówczas takie nieczciwiary zdradcy wia- snego kraju i wiary świętej, jak hakasty au- stryaccie.

— W parlamentie austryackim do zgody

Bądźmy miłosierni.

45) (Ciąg dalszy.)

Dobre mi słowy wychowuje się zwierzę nie raz lepiej jak batogami, chociaż baty tak samo są mu potrzebne nieraz, jak dzieciom niesfernym, aby je przywieźć do posłuszeństwa i do uległości i. Ciężkim jest jednak grzechem okładać niemłodzieni biedne, nieszczęśliwe bydło, które często jest n'eporadnem. Większem jeszcze grzechem jest, męczyć takie z swą woli. Zwierzę odczuwa ból podobnie jak człowiek, i musi następnie leżeć nieraz całe dni, dniami, nawet tygodniami, nieraz przerwając nawet twarde wśród najokropniejszych męczarni, które sprawiają mu niemłodzieni dane rany. Nie może ono tak się skarzyć, jał człowiek, albo pomóż sobie przez łagodzący ból obłądy lub maści, gdy zaś wskutek bólu nieraz upada, pastwi się przed śladowcą jego na nowo. Widzisz moje dziecko, to woła o pomocy do nieba. Bóg nasz zna skrysy jeki swych biednych istot".

Piotruś nastanawiał się przez kilka chwil, następnie odparł: „Czyż jest grzechem, abyśmy zwierzęta zabijali? Nieelibyśmy wówczas migać, myśmy nas zabrakłyby nam wszystko

nie przyjdzie i jak dovesz austryackie pięma, będą musieli ustąpić albo ministrowie, albo parlament zostanie rozwiązany. Cesars obecnych ministrow nie puści, bo powiedział, że nowi ministrowie teżby sobie rady nie dali. Pozostaje więc rozwijanie parlamentu. I to wiele nie po może, bo w nowym parlamencie też będą ci sami przyjaciele i nieprzyjaciele.

Że do rozwijania parlamentu przymusie, to
waozą z tego, że Czesi nie mogą się pogodzić
z Niemcami. Czesi żądają równouprawnienia swo-
go języka z Niemcami, brakatyści austriacy nie
chętują się o tem wcale styczce. Wszystko zmie-
rsza do tego, że rząd austriacki będzie w końcu
zmuszony rzadzić bez parlamentu.

— We Wiedniu urządzały w niedziele matki — Niemki zebranie, na którym uchwalono rezolucję, aby zaapelować do serc kobiet niemieckich, by takowe zrozumiały i odczuwały bolesć matek polskich z powodu bicia ich dzieci. Czy ten apel wywróci jął skutek, w to należy wątpić.

— W parlamentie francuskim powiedział poseł Massabua, że byłoby dla Francji najlepiej, gdyby się sprzymierzyła z Niemcami. Po tych słowach powstał na sali parlamentu ogramny skandal i wszystkie francuskie gasyty napisaly na Massabua, że śmiały mówić o sprzymierzu z Niemcami. Został się jednak drugi polityk który w francuskim pismie „Autorité” bierał Massabua w obronę i powiedział, że gdyby Francuzi byli mądrzy, toby narodzić Niemcom przebaczyli. Też w Chinach żołnierze francuscy bardzo dobrze żyli z żołnierzami niemieckimi, czemuży więc i rady obustronne nie miały się zbliżyć do siebie? Niemcy są lepsi od Anglików, bo są nieprzyjaćelni Francji dalej od francuskiej wojny. Anglii byli z daleka nieprzyjaćelni Francji. Gdyby Francja połączyła się z Niemcami, wówczas na spółkę z Rosją można by Anglii zwalczyć na morzu i podzielić się jej krajami.

— W Z dni w Bułgarii pochwycono w noc na sobotę niejakiego Halusa, który w roku 1895 zamordował słynnego bułgarskiego polityka Stambułowa. Stambułow rzadził Bułgarię od czasu, gdy wygnano księcia Aleksandra Buttenberga aż do chwili wyboru obecnego księcia Ferdynanda.

— Z Holandyi piszą, że między królową a jej małżonkiem, księciem meklemburskim, panuje niesgoda. Małżonkowie niedobrali się po-dobno. Książę ma być rozruszonym, lekkomyślnym człowiekiem, który lubi konie, polowania i wino. Telegraftują, że w nietrzecim stanie uderzył nawet królową. Scambe an królewski oświadcza, że to kłamstwo, mimo to gazety nie przestają pisać o niesgodsie w stadku królewskiem. Mówią nawet o rozwiedzie. Pokarzuje się z tego, że korona i dostańki nieszczęsne dają szczęście.

— W Rzymie rozpoczął się w poniedziałek proces przeciw włoskiemu oficerowi marynarce Bonuacorsiemu, który jest podejrzany o kradzież planów wyspy Maddalena i sprzedanie takowych rządowi francuskiemu. Proces toczy

ke? Ty mateckie przecież sama zabijasz mu-
chy?" Ludmila wstrzymała się na razie z pra-
cą, pochyliła się ku Piotrusiowi, mówiąc: „Bóg
dał człowiekowi cały świat na własność, ażeby
posugiwał się zwierzętami, roślinami i kamie-
niami i nimi wszelkie swoje potrzeby zaspaka-
jał. Dzieć ma więc Bóg prawo, zabijać zwierzę-
ta, które mu służą za pożywienie lub są mu
szkodliwe. Nie pozwoli jednak snęać się nad-
niemi. Dla tego też pokarze Bóg tych wszyst-
kich, którzy czy to z siłszej czy też z aważy-
zabijają zwierzęta, które Bóg stworszył ku oz-
dobie i ożywieniu świata, jak np. przykład pta-
ki. Gdy człowiek ptaszkom żyć pozwali, wów-
czas nie potrzebuje chwytać niespotyczanych much
i komarów, gdyż ptaszek uwolnią go od tego.
I dla tego stworszył też zwierzęta, jak koty,
psy, sowy i wiele innych na poiu, jak krety,
jeże, które szkodliwe myssy i szczury, żarłoczne
ślimaki i chrząszcze wyjadają i topią. Waszy-
stkie one dają jednak dobry przykład złym
chłopakom: zabijają zwierzętka od razu, nie zna-
cą się zaś nad niem. Znasz ty przecież mi-
łe bociany, którzy tak chętnie przebywają po-
miedzy ludźmi? Widałeś, tam młode bociany ży-
wią starych rodziców, gdy takowiniem mągają
więcej ułatać i ucaza, tam samem swych rodzi-
ców, że dzieci winnie żywić swych starych ro-
dzieciów. Stalo się to świgtem prawym, kto za-

się bez oskarżonego, bo ten zemknął do Australii. Kara za kradzież dokumentów państwowych jest straszna i kończy się czasem skazaniem na śmierć. Taka kradzież równa się bowiem zdradzie ojczystej. Nieprzyjaciel mając takie dokumenty w rękach, wie, z której strony w razie wojny najłatwiej kraj pokonać.

— Północna Ameryka pragnie połączyć się z Ameryką Południową wielką koleją, aby przez takową nie tylko handel wzajemny się podniósł, ale równocześnie Amerykanie z północy mieli więcej styczności z Amerykanami z południa i zbliżyli się tem więcej ku sobie. Chodzi tu więc o wielką politykę, która dąży do tego, aby obie części półkuli amerykańskiej walczyły w przyszłości razem, gdyby chodziło o obronę przed narodami europejskimi.

— Pewien senator amerykański radeł w
mowie, wypowiedzianej w amerykańskim sena-
cie, aby anarchistów amerykańskich osiedlić
na jakiej wyspie i w ten sposób uszynić ich
nieszkołtniowym dla społeczeństwa ludzkiego. Jak
w adomo, zapowiedział prezydent Ameryki, Roo-
sevelt, w swem orędziu, wydanem do narodu
amerykańskiego, że rząd amerykański poodstawi
anarchistów do krajów, z których pochodzą. Być
może, że się teraz namyślis i pojedzie za radą
ogęgi senatora.

— W ubiegłą sobotę miało ósmu dowódców burskich parady: pomiędzy nimi byli prezydent Steija, Dewet i Butha. O czem mówili, tego gazety nie donoszą. Widocznie chodziło o bardziej ważne rzeczy, które mają chwilowo pozostać w tajemnicy.

— Dewet zaczyna być snownu dla Anglików smokiem, który im spać nie pozwala. Wszędzie go snownu widzą, i zanim go jeszcze ujrza, już zmykała. Obecnie denoszą, że przebywa 12 mil od miejscowości Heilbrunn.

— Dewet byłby o mało wzął do niewoli pułkownika Wilsona z jego strzelcami, którzy należą do wyborowego wojska Kitzenera. W ostatniej chwili nadąsł pułkownik Remington i uwolnił swego kolegę. Wilson miał schwycić Deweta, Dewet byłby natomiast, jak przynajmniej sam Kitzener, o mało jego schwytał. Kitzener pewnie pozyje parę lat mniej ze słości i atrapienia z powodu kłopotów, których go Dewet nabawia.

Z blizka i z daleka.

Racibórz, dnia 11 grudnia 1901.

— Czytelnicy! Ma opatrucię swoje potrzeby tylko u tych kupców, którzy wspierają nasze, Nowiny egipskie, zamiast. Weźcie sobie również za obowiązek namawiać swych krewnych i znajomych, aby przynieśli to same! Kupiec, który anonsuje jedynie "Ancajgrze", nie chce sukać widzów ludu polskiego.

— Wydział śpiewacki Towarzystwa polsko-górnoślązkiego, miewa odtąd regularnie lekcje śpiewu co sobotę wieczorem o 8 godz. w lokalu

przekroczy prawo, ten jest bez wszelkiej poczciwości! — „O mateczko”, zawieiał Petruś, „pozostaj jeno, gdy dorosnę, wówczas ty nie będziesz potrzebowała pracować wówczas ja będę pracował za ciebie; zwierząt zat nie będą pewnego prześladowali!”

Ludmiła przycisnęła go do siebie, ucałowała z radością jego czole, mówiła: „Tak, mogę dniecka, i mam nadzieję, że takim pozostaniesz”. „Tak”, przerwał jej Piotruś, „pożekał jeno, wówczas gospodarze we wsi nie będą potrzebowali odzierać nas swem młotkiem, wówczas ja będę słuszył u nich i zarobię sobie na nasze utrzymanie! Zobaczysz, matuchno, gdy dorosnę!”

Ludmiła otarła łzę, która na te słowa jedynaka swego spływała po jej śniadającej twarzy i w nieskończonej miłości macierzyńskiej zwróciła się ku niemu z twarzą rozjaśnioną uśmiechem. Mały Piotruś przerzucał jeszcze przepewien czas karty w kasiątko, aż w końcu spuściły się, położył głowę na ramieniu swem i zasnął. Ludmiła podniosła się powoli, wzięła dziecko na rękę i podeszła do łóżeczka. Zamknęła sashasieć z powrotem do pracy, gdy nagle otwarty się drzwi i szagodatk Marcin z twarzą zapomnietową stanął na środku jasnebki.

(Ciąż dalszy nastąpi.)

lu p. Lexa na Wielkim Przedmieściu. Prosimy sasnowych śpiewaków, aby w teraźniejszą sobotę, dnia 14 b. m. zgromadzili się jak najliczniej.

— W niedzielę dnia 15 b. m. o 4 godz. po południu odbędzie się miesięczne zebranie Towarzystwa polsko-górnośląskiego. Prosimy o jak najliczniejszy udział.

— W poniedziałek rozbiegły się na Nowych Żegrach kenie z browaru Berlinera. Spłoszone one zostały kilku próchniem beczkami od piwa, które się z wozu zeszły i podnieśli pokulocie. Woźnica Konieczny spadł z wozu i potułki się tak, że go musiano odwieźć do lazaretu, mazars Wenslik, który znajdował się również na wozie, uwiążł na d. salu i dopiero przy Opawskiej ulicy, gdy konie zdolano przytrzymać, uwolniono go z nieba pieczenia położenia. Nic mu się na uszczerbienie nie stało.

Lyski. Podobnie jak w Patrasznej egzaminowały ks. dziekan Kaluża z Rogów i nasze dzieci po niemiecku z katechizmu i hist. rzy świate. Dzieci śpiewały nawet po niemiecku. Dzieci się też już kilkakrotnie. My tego poąć nie możemy. Nasze dzieci spowiadają się przedeń po polsku, i po polsku zawsze się będą spowiadali. W kościele modlą się również tylko po polsku. Jakże więc może ks. dziekan Kaluża egzaminować nasze dzieci po niemiecku! Przecież to chyba to samo, jakby groch o ścianę rzucić. Spodziewamy się, że tego już więcej czynić nie będzie, nie chciałbym bowiem, abyki uśyszał nemieckie rzeszy, a w ten sposób miłoś i przywiązania do kapłana chyba nie syska. Lud już estatają razą niechętnie ów niemiecki egzamin zniósł. Odczekamy jeszcze przyszłego razu. Nie byłibyśmy tego jeszcze do gazet polskich podawać, gdyby tej samej sprawy nie był już z Patrasznej, poruszył. To nie skodzi szacunek! niech ks. dziekan Kaluża przekona się z tego, jak to lud sprzyja tej prześwietnej germanizacji i jak ja sobie szacuję.

„Anagierkowi”, który tak chwali postępy dzieci naszych w niemczyźnie, opowiej bajkę, której zapewne nie zna, bo jest za „mądry”, abyki się bajkami trudni. Otóż uczył sowi zdraszać cęty. Za rok miał osiąć przed wizytatorem składać egzamin. Przes kilka dni przed egzaminem nie dawał sowi zdraszać osieli wody. Gdy spragnione zwierzę ujrzało wizytatora (ten, który miał osiąć egzaminować), zaczął wołać: oli, oli, oli. Sowi zdraszać mówi wówczas do wizytatora: Panie, naucznale się przekonujesz, że dopiero 8 głoski pojawi, ale gdy się będzie tak parę lat uczyć, to będzie biegły cęty i mówią. I sowi zdraszać otrzymał nagrodę za swą astukę i pracę. (Nie stoi tuż czałem w tej bajce, ile on otrzymał nagrody, czy 100 marek albo więcej? Red.). Podebaże jak z tym osłem, ma się z naszymi dziećmi. One się z niemieckiego katechizmu albo z historyjki świętej na pamięć biegły uczą, ale spytać się, co to znaczy w polskim języku, wówczas nie wiedzą. Daś właśnie wydaresz mi się co podobnego jednemu z moich działy. Dziewczę, które chodzi 8 lata do szkoły, cęta: „Die Kuh an ihrem Kopfe befinden sich zwei roede, gebogene Hörner” itd. Ja słucham i dziewczę się, że dziecko cęta tak biegłe, więc żadnym, by mi to w książce pokazało. Pełkuję się przy tej sprawności, że dziewczę mó-

wię to na pamięć, i dla tego szto mu to tak biegłe. Gdyby to był usłychnął Niemiec, byliby wołał z radości: „Nu ist die die deutsche Kultur da, weil die Kieder gut sprachen und lesen.”

Kuchelna. W sestym tygodniu w piątek i w sobotę połowal kiełkę Lichnowski z rosmalowymi gąbcami w Kryszanowicach i Bolacicach. Ubiło 1865 zajęcy. Królem w obu dniaх został kiełek sam. W tym tygodniu będzie polowanie w Kuchelinie i w jej pobliżu.

Hulczyn. Przes 2 tygodnie bez przymiotności leżały w tutajszym lazarecie knapsackowym hajer Jan Machala z Pietrkowic, który jak swoje czasu dososiliśmy, nadepnął nieszczęśliwie na gwóździ i na ranę nie zauważając, zgubił się do lazaretu, gdy nastąpiło strucie krwi. Smierć uwolniła go w tych dniach od dalszych męczeństw.

Rybnik. 16 letni robotnik Duda, zatrudniony u miejscowego piwowara Hermanna Müllera zamierzał zabić na koto pas, który z niego spadł. Przez nieostrożność zbliziły się ranadte do transmisji, został pochwycony i atraszuliwie pokaleczony. Lewa nogą wyrwaną mu została z biodra, prawa zaś i obie ręce zostały mu powrójone złamane. Jest tylko mala nadzieja utrzymania go przy życiu.

Z powiatu rybnickiego. Wystaliśmy tu z pewnej miejscowości petycję do naszego posła na okręg pszczyńsko-rybnicki, pana F. Lutyna w sprawie wrzesińskiej. Demagalicie się od niego, abyki tę sprawę w parlamencie peruwiali. Prosimy sasnowanych wiarusów, abyki possili za naszym przykładem i demagall się również od swych posłów, abyki w parlamencie wystąpili energicznie przeciw nadmiernemu biciu naszych dzieci. (Zapóżało to już w wtorek omawiano w parlamencie interpellację, wniesioną w sprawie Wrzesińskim Kołem Polskim, a opartą przez partię centrum, Alsackiów i Welfów z H. nowerem Red.) Toč we wlesieniu bici nie wolno, żołnierzy bici nie wolno, skodzieja bici nie wolno, choć go się chwyci na gorącym ucaszku, czysz nam rodzikom niema się więc serce krajać, gdy stiessmy, że dzieci mają napuchłe rączki od bicia za to, że nie chciały w skole odpowidać po niemiecku przy nauce religii świętej?

Winiary pod Głogowkiem. W niedziele, 24 listopada rb., prosił ks. wikary Pietryga, rodzinów, a mianowicie matki, abyki mu dopomagali przygotowywać nasze dzieci do pierwszej spowiedzi i komunii św. Przedewszystkiem mamy dzieci uczyć cęty katechizmu polskiego. Te słowa zachęty miały bardzo ucieszyły. Wszystkie matki z Winiar i okolicy, z całej parafii Głogowskiej, proszą, abyki przykaszanie boskie i wole naszego ks. wikarego jak najlepiej spełniły i dzieci pilnie i wytrwale uczyły. Matki, cóż jest droższe, niż dusze waszych dzieci? Zitować trzeba, że nie wszyscy ojcowie z Winiar na polskie nabożeństwo uczęszczają, ale po wielkiej części do kuracyjnego kościoła na niemieckie nabożeństwo chodzą. A dób dopiero mówić o naszych młodszych, z których mała część cęta polskie gazety. Kto nie cęta, ten nie wie, jak potrzebna mu jest oświata w wszystkim, a więc jak potrzebne mu są kazania polskie. Pewien młodzieniec mi mówił, że mieszka w „Deutschlandzie”, więc na niemieckie kazania mamy chodzić, bo to jest „fein”. Młodzieniec, ja waszą radę, abyście schlie polską gazetę zapisali, a bę-

dziecie mieli inne wyobrażenie o polskiej oficyjnej mowie, o polskim pałersu, o „Deutschlandzie”.

Koźle. 85 tysięcy marek w loterii „Wehlfahrt” wygrał tutajski kachlarz Reb. Cwienk na spotkę z robotnikiem Kanią.

Z Wojtowej wsi pod Giłowicami zbiegło przed kilku tygodniami dwóch nauczycieli w świat. Obecnie dochodzi wiadomość, że widziano ich w Monasterze w Westfali, gdzie weszli do pewnej oberzy, a następnie ułotnili się bez zapusty. Ta cy ludzie wychowywali nasze dzieci!

Bytom. Wiele o ibędzie się tu na sali hotelu „Sanssouci” przy ulicy Kolejowej w przeszłą niedzieli 15-go b. m. o godz. 8 $\frac{1}{2}$, po południu.

Porządek daleony następujący: 1) Zagajenie. 2) Wybór przewodniczącego, sekretarza i finansów. 3) Żywot polski na G. Śląsku. 4) Dobrowolna germanizacja. 5) Wolne głosy. 6) Zamknięcie wiecu.

W wiecu mogą brać udział także kobiety. Dla porządku rzeczy prosimy uprzejmie, aby mężczyźni zajęli miejsca na sali na dole, kobiety natomiast na chórach.

Laurahuta. 800 galicyjskim góralkom wypowiedział sąsied kopalń laurahuckich ed nowego roku pracę. Przyjmie w to miejscu niemieckich robotników, który dotąd byli bez zajęcia. W przekre położenie dostali się Galicyanci, bez pewności wydaleni zostaną za granicę, gdzie im o ten czas trudno będzie o kawałek chleba.

Berlin. Gazeta socjalistyczna „Vorwärts” pisze, że tu po rozmaitych fabrykach i warsztatach chodzą urzędnicy policyjni, dowiadując się o robotnikach, mówiących po polsku. Szczególnie dowiadują się urzędnicy, czy robotnicy należą do polskich Towarzystw. Rewiry policyjni otrzymały podobno te nakazy od prezydenta policyjnego. Wiedzom pruskim chodzi wiedziecznie o stwierdzenie, czy Polacy na obycziale rzeszywiście się tak szerszą, że, jak dowodzą hakańscy, grożą założeniem niemcyzne.

Hakańscy boją się widocznie nietylko Pana Boga, jak powiedział Bismarck, ale i Polaków. Robotnicy nie mają się zresztą czego obwiniać, bo każdy chlebodawca wie, że robotnik, który ma odwagę bronić swej wiary i narodowości, ten chyba musi być uczciwym człowiekiem. Każdy też chlebodawca, który nie jest narwanym hakańscą, nie pyta o to, jakiej wiary i narodowości jest robotnik, jeno czy on jest trzeźwy i pracowity.

Wrzesnia. Jak wyglądała znana „urzędnówczyna” w szkole wrzesińskiej w dniu 20-go maja, o tem teraz dochodzą ciekawe szczegóły. Oto w dniu tym dostały 8 dzieci, a mianowicie: Chetmkowska, Dębowska i Nowakowska każda po 8 lat, razem 24 lata, dalej 3 dzieci, a mianowicie Bednarowicz, Wagner i Woźniak każdej po 6 lat, razem 18 lat, 9 dzieci a mianowicie Jerszynski, Tomaszewska, Biały, Nowakowski, Suszeczyńska, Wojciechowska, Chromińska, Janiszewska i Piechocka każda po 4 udeczecia, razem 36 latów. Tak więc ewa „czynność urzędnowa” w szkole wrzesińskiej — przedstawia porcję 78 latów! Pan nauczyciel Schölschen, który spełnił te „czynność urzędnową”, może o sobie powiedzieć, że stał się sławnym człowiekiem, boć o tej jego „czynności urzędnowej” dowiedział się cały świat cywilizowany.

Kawa na uroczystości

(przepyszna mieszanka)
funt 1,00 lzn. 1,40, 1,60, 1,80, 2,00
jako też dobrze

Kawy domowe

funt 70, 80 i 90 fnt.

HERBATY

najnowszego sprzętu, bezpiecznej import.
funt 1,50, 2,00, 2,50, 3,00, 3,50, 4,00 i 5 marek.

CZEKOLADY

z własnej fabryki
w najróżniejszych opakowaniach, pierwoszczernej dobrej po najnowszych cenach.

CHOCIENKI

Mieszankę na chojenkę
po 60 i 75 fnt. frot, frot, frot, frot, frot, frot,
jako też czekolady, fontany, karmelki, czekolady praline,
natępani, pierogi, zwane pytaniami, speculaas itd. itd.

Kaisera skład kawy

największy skład importowy
w Niemczech KAWY

w bezpośrednim stosunku z konsumeniami

w Bachrzu tylko kawa olca num. 5.
Druga olca „Odrzańska olca” 25.

Juliusz Schindler, następca S. Breitbartha, Racibórz, ulica Długa 32.

Największy skład towarowy gotowej garderoby dla mężczyzn i chłopców poleca do nadzwyczaj niskich cenach ubrania (ancugi) dla mężczyzn — wyrostków — chłopców, peleryny, mantle (płaszcze), paletoty zimowe i jupy w gatunkach od najtańszych do najdroższych.

Zamówienia na miarę wykonuje się w najkrótszym czasie, dobrze leżące z najlepszymi dodatkami.

Hugo Brock, Racibórz,
ulica Tumska 6,
naprzeciw kościoła farnego.

Największy wybór

figur Świętych, obrazów, krzyży, świeczników, kropielniczek, książek do nabożeństwa, towarów skórzanych, lamp, pajaków, serwisów do kawy i likierów.

Największy skład zabawek w mieście olbrzymi wybór — najniższe ceny

Towarzystwa i kółka otrzymają 10 proc. rabatu.

Już wyszedł:

Kalendarz „Nowin Raciborskich”
na rok 1902.

Cena 10 f.n., z przesyłką 15 f.n.

Kto nadesła 1.00 mk., otrzyma 10 egz. franko; za 2.00 mk. otrzyma się 22 egz. franko.

Odsprzedającym wysoki rabat.

„Nowiny Raciborskie” Racibórz—Ratibor.

Jak spisać testament, aby był ważny, o tem zawiera dokładne przepisy książka p.t.:

Testament prywatny i nagły

napisana przez radcę sądowego Marcusa, przetłumaczona i do potrzeb ludności polskiej zastosowana przez dr. W. Celichowskiego, a wydana nakładem „Katolika” w Bytomiu.

Cena 2 marki, z przesyłką 2 mk. 10 fen.

Przesyłka odwrotna.

„Katolik” w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

Karol Neumeister, Racibórz,
ulica Nowomiejska (Neustadtstr.) 5

poleca swój WIELKI SKŁAD

niemieckich maszyn do szycia.

Nauka szycia darmo!

3 lata ręczę za każdą maszynę.

Skład wszelkich części potrzebnych do maszyn.

Reparacje wszelkiego rodzaju
wykonuje prędko i tanio.

Max Block,
destylacja, Racibórz, Wielkie Przedmieście num. 34
postać na wszelkie uroczystości

wino, znane ze swej dobroci po 35, 40 i 50 fen.

Rum i koniak w dobrym garnku po najtańszych cenach.

Max Block,
destylacja, Racibórz Wielkie Przedmieście 34

Do mego sklepu towarów kolonialnych i krótkich poszukuję zaraz UCZENIA katolickiego z dobremi wiadomościami szkolnymi, syna zacnych rodziców.

A. Wydra, Babice, powiat raciborski.

Roman Karkosch

w Raciborzu na Przedmieściu 31—49
naprzeciw bydlęcego targowiska
poleca Stanownym Gospodyniom swoje

towary kolonialne

w najlepszych gatunkach, głównie
Cukier po cenach fabrycznych

K A W Y

z własnej palarni fund od 80 fen do 1,80 m.
rodzynki fund od 30—60 fen.
mak " 25—30 "
Mandla " 1,20 mk.
Jabłka suszone fund od 45 fen.
Nowe orzechy " 25 "
Okrasa wędzona (spek) 65
Najlepsze śledzie, śledź (15 sztuk) 45, 60, 70.
Ruska herbatę (tej) paczka od 20 fen do 1,25 mk.
na wagę od 1,60—6,00 mk., jako też wszelkie inne
towary kolonialne po rzetelnie tanich cenach!

P. T.

Szanownej Publiczności Raciborza i okolicy pozwalam sobie niniejszem uprzejmie donieść, że w Raciborzu na Wielkim Przedmieściu num. 35 urządziłem

skład zegarków i towarów ze złota i srebra.

Przez prowadzenie tylko najlepszych towarów po najtańszych cenach, będę się starał, zdobyć sobie raufanie Szanownej Publiczności i proszę moje przedsiębiorstwo zechcieć najfascynniej popierać.

Racibórz, w grudniu 1901.

Fryderyk Hillger, zegarmistrz,
Wielkie Przedmieście 35.

Starosta weselny czyli Drużba.

Pod tym tytułem wyszła książka o 430 stronach, która zawiera: Starodawne zaprosiny na wesela, przemowy starostów i drużby przed wyjazdem do ślubu, piosenki przed wyjazdem, po drodze i przy powrocie od ślubu, powitanie w dniu weselnym, przemowy rozmaito podczas urody weselnej, piosenki podczas urody weselnej, podczas ekspresji, różne piosenki podczas tańca, wiersze i uroczne przemowy (deklamacje), przemowy na zakończenie wesela, opis zwyczajów weselnych na Śląsku, w Poznańskiem, Krakowskiem. Najbardziej interesująca to i najlepsza książka weselna.

Cena w oprawie 1 mk., z przesyłką 1,10 mk.

Należyta najlepiej przesyłać przekazem pocztowym (Postanweisung), bo to taniej i pewniej, aniżeli w znaczekach pocztowych. Prosimy zamawiać pod adresem:

„KATOLIK” w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

WATROBY

z tuzinowych gości kupuje
B. SOKOLL,
skład towarów kolonialnych, Racibórz, ul. Długa.

Ognisko domowe.

Zgodą i wiarą. Dodatek dwutygodniowy do Nowin Raciborskich. Pracą i ofiarą.

ZALOTY.

(Ciąg dalszy.)

Feliks: Przez to Zośka wie wszystko. To też musisz teraz przymusić starego, żeby ci raz już zapis zrobił. Potem Zośkę wygnama, jak on umrze, a my się pobierzem.

Jagna: — Ja też ciąglem jeno o tem myślę, mój luby.

I czulą się ze sobą.

Feliks: — A'e to już późno jest, Jaguś. Kury zapiały, muszę jużjść; kto wie, mogą przyjść niedługo. Jakby mnie tu zastaliła Boga! zapis by n'm przepadł ze wszyściem!

Jagna: — Jeno krzynkę jeszcze krzynkę! Tak mi do rze z tobą! Dla mnie bez ciebie każda chwila smutek jeno.

Feliks: — Dla mn'e także, mija Jaguś.. ale mogą czasem nadjeść. — To mówiąc Feliks powstaje.

Jagna: — Już chcesz iść koniecznie? No, uściśkaj mnie je zcze!

I tuli się do niego. Następuje czuła chwila na rozstaniu.

Nagle załomotało przeraźliwie. Pędem otwierają się drzwi narożnicę i wpada Trzon, a za nim tuż Zośka. Jagna i Feliks porywają się z miejsca przerażeni i wylekli patrzą na Trzona. Ten osłupiał, przystał na chwilę u drzwi i patrzy dziko na nich. Zośka drży cała, dech jej zaparło, milczy.

Naraz Trzon rzuca się na Feliksa, krzycząc strasznie:

— Ha, toś ty po to przychodził tu, kotrzec! — Łapie go za ramiona. — Pozbawileś mnie wszyściego! ty podlco!

Feliks się broni. Trzon chce go powalić na ziemię, wciąż wołając:

— Moje imię, moja cześć gdzie?

Następuje szamotanie się.

Jagna przypada do nich, chce ich rozbrajać.

Trzon: — Próźno podła, bronisz gacha! I ciebie kara nie minie!

Walka staje się coraz zażartsza. Trzon z Feliksem mocują się i szamocą po całej izbie. Jagna wciąż usiłuje ich rozdzielić, rozbroić, ale daremnie.

Zośka patrzy na to wszystko prawie nieprzytomna. — Zdradzaliśta i chrzestnego imnie! — woła.

Jagna do Zośki: — Milcz, ty potworo!

Tymczasem Feliks chwyta Trzona za gardło.

Jagna przypada do Feliksa: — Puść go! puść się szysz?

Feliks nie zważa na nic i z całą zawziętością dusi Trzona.

Trzon nie może złapać tchu, ani utrzymać się już dalej na nogach Pada. Padając jednak zdolał odetchnąć raz i krzyknął:

— Puść mn'e.

Zośka dopadła do walczących, wciska się między nich, szarpie rękoma twarz Feliksa i krzyczy: — Puść chrzestnego! Puść! Laboga, puść!

Feliks porwał ją i cisnął tak, że upadła uderzając się o ścianę w drugim końcu izby.

Trzon tymczasem zdolał podnieść się nago. Ale Feliks znów go cap za gardło!

Trzon ochryple: — Puść mn'e!

Znów się mocują i szamocą.

Zośka okrwawiona, bo się jej od uderzenia o ścianę krew nosem puściła, wybiegła z chaty na dwór, żeby ludzi na ratunek wezwawać.

Trzon zduszony pada, ciągnąc Feliksa za sobą.

Feliks, upadłszy razem, wnet wyrwał się z jego objęć, i będąc na wierzchu gniecie go kolanami i całym ciężarem swego ciała, a za gardło wciąż dusi.

Trzonowi zarzędziło w gardle, zachrapał.

Jagna przestraszona, woła do Feliksa: — Puść go! retyi retyi puść!

Trzon zwolniony poruszył się, jakby chciał

się podnieść, ale rzuca się tylko nieprzytomnie, oczy odwrócił strasznie do góry, zachrapał i opadł bezwładnie.

Jagna: — Rety! rety! skonał! zadusileś! laboga! co ja poczne? rety! rety!

Feliks przerażony słowami Jagny: — Co? zadusilem?! To nieprawda, omdlał jeno! — Potrząsa go: — Trzonie! Trzonie!

Ale już ani drgnie.

Jagna: — Nie żyje! o rety! coś ty zrobił! Nieszczęście! będzie nam bieda! zadusileś!

Feliks: — Rety! Nieszczęście!

Znowu przypada do Trzona, potrząsa nim i woła: — Trzonie! Trzonie!

Jagna: — O laboga! laboga! co ja teraz poczne nieszczęśliwa? co to z tego będzie?

Wtem wbiega Zośka z ludźmi których zowała zwoać na ratunek. Widzą Jagnę i Feliksa, a pod nimi na ziemi Trzona leżącego bez znaku życia.

Zośka przerażona: — Chrześcijan chrzestny — przypada do leżącego, chce go podnosić, ale sama słabnie i pada przy nim.

Szymek przypadł do leżących na ziemi, tam osią Trzona, jakby go chciał ze snu obudzić, rozpinając mu odzież.

Jagna stoi jeno, załamuje ręce i zawodzi: — Zadusil rety! Feliksie, coś ty zrobił? O Jezu! Jezu! Zabił mojego! zbrodniarz!

Wacho wygraża kijem i krzyczy do Feliksa: — Coś ty, zboju, zrobił? Tego ci potrza było!

Tomiak: — Ty, psi synu! — i przy tych słowach grzmotnął Feliksa kułakiem w twarz

Feliks zrobił minę głupią: — Ojej! Co to jest! co ja zrobiłem?

Wacho: — Zabiłeś go przeklęty! Po toś tu łaził, psi synu?

Feliks: — O Jezu! Matko Boska!

Tomiak: — Jak człowieka skrzywdził i zabił, to dopiero wzywa Pana Boga i Matkę Najświętszej! Ty nas teraz nie zwiedziesz, zboju! Dajta powrózai wiązać go!

Jagna szlocha głośnie: — O Jezu, zabił mojego!

Tomiak: — I tyś nie lepsza! Hej, powrózai wiązać go! Lećta po sołtysa, po strażnika!

Szymek klecząc pochylny nad Trzonem i nad Zośką krzyczy: — Czekajta! Wpierw trza ich ratować. Dawajta wody!

Wacho chwycił garnek z półki, zaczerpnął wody ze stojącej pod kuchennym ujęciem i zaczęli oblewac głowę Trzonowi, ciągając z niego sukmanę, buty, trzec go rękami po ciele.

Choć to noc późna, ale o tem, co się u Trzonów stało, wnet gruchnęło po wiosce. Zaraz też przyszło kilkoro chłopów i bab, aby zajrzeć i przekonać się, co się dzieje. Jedni pospieszyli przez pustą ciekawość a drudzy przez zyczliwość. Przybiegła więc i Szymkowa z córką, aby się zatrzymać u Trzonów.

ką, i obie zaczęły cucić Zośkę.

W izbie gwałtownie wielki. Jedni wchodzą, drugi wychodzą. Ktoś już pobiegł do sołtysa.

Nadszedł i Zegota. Już przed chałupą dowiedział się od ludzi o wszystkim. Wszedłszy zaś do izby i widząc Trzona i Zośkę na ziemi, mówi: — Co się tak mają chudziaczki poniewierac! Pokaść ich na łózko, na ławę! (C.d.n.)

Ubogi uczeń Felicyan

biskupem krakowskim.

Za panowania Jana Sobieskiego uczęszczał do szkół w Krakowie ubogi, lecz bardzo pełny uczeń Felicyan Konstanty Szaniawski. Znosił on taki niedostatek, że zmuszony był jak i wielu innych jego towarzyszy, chodzić z garnuszkiem po klasztorach i do dobrotczynnych osób aby nie umrzeć z głodu. Mieszkanie miał bezpłatne u litościwych ludzi; najtrudniejszą była sprawa o ubiór i obuwie.

Razu pewnego przyszedł Felicyan z innymi towarzyszami których zwano w Krakowie żakami i pauprami, do klasztoru Reformatów, gdzie się odbywał odpust.

W refektarzu siedziało przy biesiadzie wiele gości i księży Zwołano żaków aby im napełnić garnuszki potrawami. Felicyan zwracał na siebie powszechną uwagę gdyż na jego twarzy malowala się dobroć i bystrość.

Jeden z gości starosta Łętowski, wdał się z nim w dłuższą rozmowę, a poznawszy, że chłopiec rzuca wielkie nadzieje ofiarował mu dukata, mówiąc:

— K chany Felicyanie! widzę że masz rozum, bądź tylko pocztowym i pełnym a zajdziesz daleko. Mnie się zdaje, że będziesz kiedyś krakowskim biskupem. W takim razie pamiętaj o mnie i wypuść mi w dzierżawę dobra radiowskie.

Felicyan który pierwszy raz w życiu dostąpił dukata, podziękował erdecznie, przyrzekając że będzie się uczyć pilnie i że zawsze milować będzie cnotę.

Po trzydziestu latach od owej chwili spełniła się przepowiednia starosty, gdyż Felicyan Konstanty Szaniawski zasiadł na stolicy biskupiej i objął zarząd księstwa siewierskiego.

Starosta Łętowski zbiegłem smutnych okoliczności utracił prawie cały majątek, dla tego wiódł kłopotliwe życie w Krakowie.

Pewnego dnia przybył do niego dworzanin biskupi i rzekł:

— Wszakże waszmość jesteś starostą Łętowskim?

— Byłem nim niegdyś, ale dziś już jestem tylko Łętowskim.

— Nic nie szkodzi — odpowiedział dworzanin — kłaże biskup prosi pana na obiad.

cham, bry cz Wszęd szego zefie, „J zanadto pomoć N panie J del. A pije e ne jesz nie żał Wy za trzebuji Dr sam go gi i trz A nieszcz Wyście żony S ko. On by kam ko že i jur ga dostała dne, a wiek. O pisz to tu dzś Aj waj. A dzielić , Co dam na sicie mi I tu tewki, z Wy Szmul z bardzo c de polec będecie kać: aj was nie

Zadumał się Łętowski nad tem niespodziewanem zaproszeniem, a gdy się chciał przerytać o bliższe szczegóły, dworzanina już nie było. Myśli sobie starzec:

— Zkąd przychozę do tego zaszczytu, gdyż o mnie prawie wszyscy zapomnieli, ale mniejsza o to, pójdę na obiad.

Jakoż ubrawały się, jak mógł najlepiej, po speszyły do pałacu biskupiego. Skoro tylko wymienił swoje nazwisko, zaraz marszałek zaprowadził go do biskupa, mówiąc:

— Otóż pan starosta Łętowski.

Biskup powitał go serdecznie, zapytał się grzecznie o zdrowie i posadził na jednym z pierwszych miejsc przy stole. Skoro zobaczyono, że ks. biskup otacza niezwykłymi względami siedzibę, zaraz goście zaczęli się cisnąć do niego i przypominać sie jego znajomości. Dawniej jego sąsiad, który mu nie chciał przed kilku dniemi pożyczyć 10 dukatów, wyrzekł doń po cichu:

— Braciszku sąsiadzie daruj że ci nie pożyczylem tej małej kwoty, bo nie miałem grosza w domu ale dziś rozkazuj, a choćby 100 dukatów pożyczę w tej chwili.

Zaczęła się uczta. Przed biskupem stała srebrna, okazała waża z pokrywą. Wszyscy byli ciekawi, aby się w niej znajdowało.

Przy końcu biesiady powstał książę biskup, zdjął pokrywę a wyjawiały z wazy glnany garnuszek, rzekł:

— Czciigodni moi goście! Pamiętny to dziś dla mnie dzień, gdyż zostałem uroczyste wprowadzony do katedry na Wawelu, aby zasiąść na tronie biskupim, który dzierzyli dawniej tacy mężowie, jak św. Stanisław, Wincenty Kadłubek, Zbigniew Oleśnicki i inni. W dniu tak uroczystym nietylko nie taje mego ubóstwa w młodości, le owszem trzymam tu w ręku dowód mego przykrego losu. Z tym garnuszkiem chodziłem do klasztorów i dobrotczynnych osób, aby uprószczyć sobie potrzebnego pożywienia. Wtedy to jeden z obecnych tu gości ofiarował mi dukata i co ważniejsza, dał mi piękną naukę, abym kochał Boga cnotę i abym uczył się pilnie. Ten szlachetny mąż wspierał mnie jeszcze później, dla tego wiele mu zawdzięczam. Jestem przekonany, że gdyby nie jego pomoc, nie byłbym dziś biskupem krakowskim. Tym zacnym dobrotczyńcem jest tu obecny starosta Łętowski, którego zdrowie niniejszem wznowiąc wołając:

— Niech żyje starosta Łętowski!

Zagrzmiała muzyka, a wszyscy goście ochoyczko wznieśli zdrowie starosty.

Po niejakim czasie rzekł biskup:

— Panie starosto, jakże to będzie z kluczem radłowskim, który miałem puścić panu w dzierżawę, jeżeli zostanie biskupem krakowskim. — Najprzewiełobniejszy książę biskupie — odezwał się Łętowski — nie pamiętam co wten-

czas mówiłem, w każdym razie uważam to tylko za żart bez znaczenia.

— Inaczej się zapatruję na to — odrzekł biskup a skinawszy na urzęduka kazał odczytać dokument na mocy którego starosta Łętowski stał się dzierżawcą dóbr radłowskich; warunki były bardzo łagodne.

W dom starosty wróciło szczęście. Żył on jeszcze długo błogosławiając zacnego biskupa.

Konstanty Felicjan Szaniawski urodził się 1668 roku na Litwie. Naprzód był biskupem kujawskim późnej krakowskim. Był on bardzo oszczędnym dla tego mógł wydać na cele dobroczynne a mianowicie na kościół seminarium i różne zakłady naukowe przeszło 2 miliony złotych po sklepieniu a jeszcze prócz tego pozostawił kremnym znaczny majątek. Pamiętając, że był kiedyś ubogim uczniem, wspierał mianowicie biedną młodzież.

O skazanej w procesie gnieźnieńskim Piaseckiej

pisze korespondent „Dziennika Kuj.“:

Dobry mój przyjaciel, który Nepomucena Piasecka, zasądzoną za zajście wrzesińskie na dwa i pół roku więzienia, zna od bardzo dawna, udzielił mi o niej takich wiadomości:

„Dowiedziawszy się, iż Piasecka za kaucję została na wolność wypuszczona, a zdjęty przytem litością nad nieszczęśliwą, pojedzie do Wrześni osobiście przekonać się o stanie jej zdrowia.

Piasecka to kobieta nizkiego wzrostu, o czarnych włosach, dużych piwnych oczach, brwiach gesty, w łuk zgietych, twarzy owalnej, ustach kształtnych i małych, cerze zdrowej. Głos ma miękki, śpiewny, melodyczny i pieszczotliwy; charakter i usposobienie żywiołowe, wykształcenie wiejskiej szkoły.

Małej wysoki, prystojny mężczyzna, porządnego człowieka, zajmuje się mularką, a w razie braku jej, każdą inną pracę. Jedna duża izba stanowi całe ich pomieszczenie. Wszedłszy do niego, spostrzegłem Piasecką w łóżku, zmienioną i zwizerowaną nie do poznania. Policzki zapadły, oczy wkleiste, podsinione, błyszczały dziwnym jakimś blaskiem, smutkiem, w którym lęk, naprzemian z jakąś dziwną rezygnacją się prze-

W pomieszczeniu Pisieckich uderza drobiazgowy hałas porządek i czystość, nigdyż nie ma kurzu ani pajęczyny. Na komodzie okrytej serwetą spotrzegiem numer "Dziennika Kujawskiego", jako że i wiekto wnej gazety, opisującej ta tragedię, wzrosiła kiedyś zastępem tutejszym, co chwila kiedyś zmienia się.

Obrigciweszy sie ujrzatam staruszke bar-
dzo schudniu odziana z minym powaznym
wyrazem twarzy, ale oczami zaczewionymi
— Petremi smutku i bolesci. Ileż biadacza
wyglądała, ileż cierpi i co jeszcze cierpieć
bardzie nad nieszczęśliwym losem swego dzie-
cka? Bieg sam żyje policyjny.

„ 22. „ 23 bm. do stajam butek i mleka i tro-
cze zosotu. W imie dni, proceś niesięciu, prez-
ceły czas mego wizytienia do stawiam rano
zupę z maki, na obiad grzech, also kaszę
zakrystiana perkami i kawałek chleba, na ko-
lację zupę z chlebą z koperkiem. Wy marco-
spodziewam się potrogiu. Moja matka ma lat
25 i potrzebuje samej opieki.“

am doktor sadowy, popatrz! na mnie i zezek: "gut, gut" — i pieszek. Piszek! to- zo samego dnia przyszeli do mnie P. pro- kurator i inspektor więzieniny. Pan prokura- tor patrzał w spluwaczek, bo w nia plama dźwią. Dnia 24 rano zaprowadzili mnie do Lazaretu do niemieckiego Lazaretu, na- przeciwko kosciola sw. Krzyza. Byłam bar- ska o mnie i wydali jakis rozporządzenie. „Naszajturz przed poludniem zwiedziwał mine doktor lazaretowy cała — bardzo szcze- goliwo i mocno kredoi głowa. Jeden dya- koniecka mówiąca po polsku, przedmorscy strzedz, bo ze mnie zle. Po południu tego mi co ten doktor mówiąt, t. j., że sie mam samego dnia, p. adwokat Woliński wyo- kaucji. Wkrótce potem przysypli też mój małż. zły za mnie ze swojej kieszeni tysiąc marek samoego dnia, p. adwokat Woliński wylo-

"Dnia 12 listopada o godz. 3 po polu-
dnia zatrzymany na ulicy odwach, "mo-
wia. Hrabecza. Maż przyjaciół mi poznał
dwie pedusezki i kozuch.
"Antoni Wozniak do wiezienia w Gnie-
znie, gdzie przesiedziałam w sokoły cel do
24 listopada. Już 15. zachorowałam pod-
czas terminu, tak, iż ledwo wyseleźcie mo-
gę. Pan dr. Krzyżagórski mówił, że jest
tak samo choroba, na którą mnie przes-
dowoma laty leczy, tj. krviotok żołądkowy.
Pan adwokat Wołński prosił, aby mie pusz-
częcieli. Dnia 16 rewidiowałam minie doktor
Zagórski zeznawał o mojej chorobie, ale nie
cchi do domu i ja prosząm, a p. dr. Kry-
szak powiedział, że nie potrafią ją leczyć.
20. tegoż miesiąca ledwie już westać mogłam
z łóżka, — przytuliła mnie tedy kobietę, kto-
ja była w śledztwie, i ta przy mnie spała

bija. Skóra twarzy jej profesjunka, — ko-
doro brudno-złotego, — związka.
„Niech będzie pochwałony Jezus Chrystus! — Pókiż temu domowi!”, — odewza-
łem się — Po kiedy zebrały żołwana, sie w
tem się nie powitanie. Na myj widok cho-
ra, jakaś zebrały żołwana, podniósła się w
żołku — uchwyciła moją rękę i nim o-
garni, przekrzeskała do ust, a z gęz jej publicz-
nego strumienia gerałyca się.
„To pan!”, szepnęła i nie mogła z wrzu-
szczenia się mówić. Bo leżeć mi serce too-
dzieliła, dusze żali i smutek szarpał na wi-
doch tesi niezrozumiałe i nie mogłem się ra-
zżechnąć, zebrać siłę pociechy, — wiec wieka-
znej tyliko na Ukrzyżowanego Zbawiciela,
rzekłam: „Ten wiec dla nas wszyscyści ch-
ciały zapomnieć nigdy wyrazu ocz jesi, kto-
re zazwyczajne podniósła na mnie. Czeka zosta-
ta też duszy ozdobia się w nich w tesi je-
duńczychwilli. Przecież tym wzrokiem na mnie,
kolekta: „Zgadź się swójczy!“

Dodatek do numeru 146 „NOWIN RACIBORSKICH”.

Racibórz, Sobota dnia 14-go grudnia 1901 r.

Testament siebożczyka Szmula.

Wielki to zawał droga był Józef Dratewka szewc wędrowny, który z małym tłomoczkiem od wsi do wsi, od dworu do dworu chodził i latał buty. I choć nie brak mu było nigdy roboty, wnet to, co zarobił, przepuścił i znów p tem latał biedę, latując buty. Ale go ludzie lubili, bo umiał zagrac na harmonice i światowe różne piosenki zanucić że aż miło. Tylko, że do kieliszka zaglądał lubił jak już grosz jaki zarobił, to przedże się nie wziął i do najpijnieszej pracy, póki ostatniego szelaga nie oddał harendarzowi.

Razu pewnego szedł tak nasz Dratewka za robota. Już dochodził do wioki kiedy naraz zobaczył n eprzezwyciężoną dla siebie przeszkodę — karczemę. Pieniędzy nie miał, a tak go coś malił, ale znał hendarza, wiedział, że jak robotę dostanie, to i kredyt może się znajdzie. Postanowił przeto zajrzeć do Mendla. Wchodzi do karczmy, a tu lament krzyk, rozpacz. Mendel lata jak głupi i wie sobie pejsy Mendlowa szlocha w kacie.

„Co to jest?” pyta Dratewka, „co się tu stało?”

Ale Mendel n c nie odpowiada, tylko lata, tamie ręce i zgrzyta zębami. Naraz Mendel wypatrzył się na Józefka, stanął przed nim i jakby mu jakaś myśl strzeliła, uciechył się.

„A to wy Józefie!” zawała do przybyłego. „Was tu chyba Pan Bóg przysiął w moje nieszczęście. Aj waj! bo mię wielkie nieszczęście spotkało!”

„No, coż was się przytrafiło?” pyta Dratewka.

„Wy, Józefie, wy wlecie, co ja was kocham, wy mnie poratujecie, ja wiem co wy dobry człowiek, ja się was będą wywdzieczyć. Wszedy roboty wasm nastreć, nawet do naszego rabina, tylko wy latać będącie, ale Józefie, wy mnie będącie ratować.”

„Ja moglibym was poratać. Wy żydy aż zanadto mądrzy jesteście, jakżeby ja was mógł pomóżć?” odrzekł Dratewka.

Ny, ja was będę wszystko powiedzieć, panie Józefie kochany panie Józefie, rzekł Mendel. „Ale musicie naprzód się posilić. No, naprawicie się do tej wódki, mam feli szabasówkę, no jeszcze przejedzieć no kawałek kigla. No, nie żalujcie sobie. Ale poratować mię musicie. Wy za to co z ecie i wypijecie teraz, nie potrzebujecie nic płacić.”

Dratewce nie trzeba było dwa razy tego samego powtarzać, palnął kieliszek jeden i drugi i trzeci, przekąsił, wręczając zapytał:

„Ale coż takiego macie do mnie?”

„Aj waj! panie Józefie. Ja mam wielkie nieszczęście! Ja was będę wszystko powiedzieć. Wyście widzieli, tu był u mnie ojciec mojej żony Szmul. Ja jemu dogadzałem we wszystko. On miał kamienicę w Krakowie, duży, piękny kamienica. Ale on miał i drugą córkę, tylko że tamten żecie to był ostatni lejdak, szwarz jur ganew. Ja chciałem, żeby ta kamienica nie dostala się w ręce tego ganewa, tylko w porządku, a ja przecie jestem porządnym, dobrym człowiekiem. On mi obiecał zapisać, ja mu mówię, napisz to przez testament, on dobrze, dobrze, aż tu dzś w nocy umarł i nie zrobił testamentu. Aj waj, ja nieszczęśliwy!”

„A to mój Mendelku musisz się teraz podzielić ze szwagrem”, rzekł Dratewka.

„Co z tym lejdak, ganew! Ja mu nic nie dam na owiniecie palec, ale wy, majster, musicie mi dopomóżć.”

I tu Mendel przysunąwszy się do ucha Dratewki zaczął mu szepotać:

„Wy nie wiecie, tu jeszcze nikt nie wie, że Szmul zrobił umiec, ja będę krzyczeć, że on bardzo chory, że chce zrobić testament, ja będę polecić do wójta, po przysięgach. Wy się będącie położyć do jego łóżka i bardzo stekać: aj waj, ocha m r! Wy się okryjecie, że was nie poznają. Przyjdzie wójt, a wy powie-

cie że Mosiek, to wielki lejdak, że un wam zdrowie zjadł, że was zabili, że mu n e dacie ani złamany szelag, a całą kamienicę to zapisujecie dla mnie Mendla Klug. Nyl prawda wy to zrobicie! No na miejscie się jeszcze wy macie rozum wy to zrobicie fein!”

Ale Dratewka ani sobie nie dał mówić, że by miał udawać umierającego Szmula. Ale jak go tyd zaczął prosić obiecywać złote góra, do lewać wódki, tak szewc zaczął s e namyślać wreszcie uśmiechnawszy się pod nosem pr ystał.

Mendel z radości mało ze skóry ni, wykoczył, gdy u lyszał przyzwolenie. Czempredzej polecał do alkierza, wywólkę, mariego Szmula z łóżka i zaniósł do komory, a Dratewkę wpakował do łóżka. Poobwijał go tak w pościel, że mu tylko nos było widać. Na głowę wdział mu jarmułkę i przyprawił mu pejsy, które odcią zmarlemu twarz całą zawiązał mu chustką.

Dratewka zaczął udawać chorego, a lecztał aż się rozlegał. Mendel się cieszył, mówiąc: Dobrze dobrze, panie Dratewka, ja teraz będę polecić do wójta i po świadków.”

Nie minęło czwierć godziny wpadł z lamentem w towarzystwie wójta i dwóch świadków. Poczętoval ich wódka i zaprowadził do alkierza.

A. Dratewka jęczy i jęczy.

„Aj waj, jak on jęczy, aż się serce lame”. rzekł Mendel. „Mnie niedo rze jest słuchać tego jęków, ja pójdę do szynku bom strasznie miętkego serca. Wy tu panie wójcie i też mnie zrobicie gut cały testament.”

„Jak się macie Szmulu?” zapytał wójt.

„Aj waj — aj waj mmir, ja duże chory, ja będę umrzać, ja będę zrobić testament, odpowiada Dratewka.

Eh! gdzież, odrzecze wójt, jeszcze was daleko do śmierci, ale kiedy sami chcecie, to i gadajcie, a pisarz tam pisze.”

„Aj waj”, zaczął Dratewka, „ja już muszę powiedzieć moj testament. Oba mój żecie to galgan ganew, ja ani jednemu, ani drugiemu nie będę nic zapisywać. Ja mam kamienicę w Krakowie, ale go żaden z nich nie dostanie. Ten szewc biedny, Dratewka, to on dobry człowiek, biedny, ale dobry. On mi naprawiał za darmo tyle razy moje buty, ja jemu przy świadkach będę dać. Ja jemu daję mój dom z wszystkim śmieciem, co w nim jest.”

Wójt i przysiężni aż się zdumiali na to, ale nic nie rzekli.

A Dratewka ciągnął dalej:

„Ale was proszę, moisię wy ludzie, nie powiadajcie nic Szmulowi o tem, bobby mi nie dał umrzać spokojnie, weźcie i zanieście to pismo do b cyru, a on niech się dowie, jak ja już będę umrzać.”

Wójt i pisarz podpisali testament i wynieśli się co przedże, bo Szmul znowu zaczął tak jęczyć, że aż słuchać nie było miło.

Przy drzwiach stał już Mendel.

„Ny, jest testament.”

„Jest”, odrzekł wójt.

„No, to mi go dajcie”, zawała Mendel. „A tak nie można”, odrzekł wójt, „to musimy oddać do urzędu. Dostaniecie go, jak was wezwą do sądu po śmierci Szmula.”

„A co on zapisał Mośkowi?” pytał dalej Mendel.

„Fige”, odrzekł wójt i pożegnał się z karczmarzem. Ten ich jednak nie puścił na suchu, ale poczętoval hojnie.

Zaledwie wójt z przysięgnymi wyszli z karczmy Mendel pobiegł do Dratewki i zaczął mu dziękować i ścisnąć go, ale ten nic nie mówił, tylko uśmiechał się a przewracał oczami. Mendlowa pobiegła zaraz do komory, włożyła trupa do łóżka i dalejże lamentować oboję, że ojciec umarł.

Dratewka napił się jeszcze wódki, wziął jedną flaszkę na drogę i parę złotych, które mu Mendel wściął do kieszeni, a'e wbrew swojemu zwyczajowi, choć czuł gorsze w kieszeni, po czął się czempredzej wybierać w drogę. Men-

del go chciał jeszcze zatrzymać, ale ten sobie ani mówić nie dał o tem, tylko odparł:

„Mogłoby się jeszcze wydać, że to ja udawać siebożczyka i byłaby potem bieda i dla was i dla mnie.”

Ale Dratewka nie opuścił wsi tylko czempredzej poszedł do wójta i tam pod sekretem opowiedział mu całą sprawę dodając, że chciał tylko Mendla za jego łakomstwo i n euczciwość ukarać.

W kilka dni potem dostał Mendel ze szwagrem wezwanie do sądu. Tu im odczytano testament. Może sobie każdy wyobrazić, co się z nimi działo. Dratewka spadkobierca!

Ale Mendel wiedział jakim to sposodem, to też nie mogąc się pohamować, począł wołać: „Panie sędziu! to falszywy testament, to nieprawda, ja opowiem jak się to stało.”

I opowiedział całą sprawę, ale przez to sobie wcale nie popawił interesu. Sąd to uznał za oszustwo i Mendel powrótnie do kryminału. Kamienicę musiał się podzielić ze szwagrem, a co przytem miał kosztów i zgryzoty to przez całe życie nie zapomniał.

Dratewkę, ponieważ zaraz wójtowi sprawę opowiedział i że to nie zrobił w zamiarze oszustwa, ale raczej w celu wykrycia oszustwa Mendla uwoliono od wszelkiej odpowiedzialności.

Rozmaitości i żarty.

— Obrzydliwy zwyczaj. Niektóre matki mają ten szkaradny zwyczaj, że nim dziecku dają jeść, biorą potrawę w usta, potem znowu kładą ją na łyżkę i dopiero dają dziecku do spożycia. I dla czego to czynią? czy jest w tem jaką myśl mądra i dobra? Bynajmniej. Utrzymują one, że przez to potrawa się ostudza, dzeku lepiej smakuje. Na to jest taka odpowiedź: jest wiele innych sposobów, by potrawę ostudzić, i te są o wiele lepsze, co więcej, branie w usta pokarmu dla dziecka przeznaczonego, może nawet dla dziecka bardzo być szkodliwe. W ustach bowiem mieszka się ślimak z matki z pokarmem. Sliną matki dla żółdka dziecka bardzo jest szkodliwa. Dalej, potrawa w ustach matki staje się gorsza i nie tak pożywna dla dziecka, jak gdy strawa wprost z talerzyka lub miseczki spożywa. Dla tego, matki, porzućcie ten obrzydliwy zwyczaj!

Nieszczęśliwy małżonek. Sędzia: Oskarzony, czy byłeś już karany?

Oskarzony: Przecież mówiłem, panie sędzio, że jestem żonaty.

Sędzia: Tak? nie słyszałem, przepraszam.

Służąca: Pani mi kazała wstawać równe ze słońcem, czeckam więc, żeby się słońce pokazało.

W Administracji „Nowin Raciborskich” można nabyć:

Dobre, tanie książki do nabożeństwa.

Wianek Najsw. Maryi Panny

format zgrabny	stron 348.
w polskorek brzeg czerwony tylko	1,40 mrk.
„ skórę ”	1,70 „
„ polskorek brzeg złoty ”	1,75 „
„ skórę ”	1,90 „
„ lepszą skórę brunatną br. zł. ”	2,00 „
„ polsk. br. zł. okucie i zamek ”	2,10 „

dalej książka pod tytułem:

Anioł Stróż

format kieszonkowy	stron 624.
w płótno brzeg czerwony tylko	1,00 mrk.
„ złoty ”	1,30 „
„ skórę ” czerwony ”	1,40 „
„ polskorek ” złoty ”	1,50 „
„ br. zł. okucie i zamek ”	1,70 „

taka sama książka pod tytułem:

Ołtarzyk rzymsko katolicki format kieszonk.

w płótno brzeg czerwony tylko	1,00 mrk.
„ złoty ”	1,30 „
„ w skórę brzeg czerwony ”	1,40 „
„ w polskorek brzeg złoty ”	1,50 „
„ w polskorek brzeg złot. i zamek ”	1,70 „

Dodatek do numeru 146 „NOWIN RACIBORSKICH”.

Racibórz, Sobota dnia 14-go grudnia 1901 r.

Testament siebożczyka Szmula.

Wielki to zawalidroga był Józef Dratewka szewc wędrowny, który z małym tłomoczkiem od wsi do wsi, od dworu do dworu chodził i latał buty. I choć nie brak mu było nigdy roboty, wnet to, co zarobił, przepuścił i znów ptem latał biedę, latając buty. Ale go ludziszka lubili, bo umiał zagrać na harmonice i świątowe różne piosenki zanucić że aż miło. Tylko, że do kieliszka zaglądał lubił i jak już grosz jaki zarobił, to przedżej się nie wziął i do najpiśniejnej pracy, póki ostatniego szelaga nie oddał harendarzowi.

Razu pewnego szedł tak nasz Dratewka za robotą. Już dochodził do wioki kiedy naraz zobaczył nprzezwyciężoną dla siebie przeskodę — karczmę. Pieniędzy nie miał, a tak go coś mówili, ale znał handarza, wiedział, że jak robotę dostanie, to i kredyt może się znajdzie. Postanowił przeto zjrzeć do Mendla. Wchodzi do karczmy, a tu lament krzyk, rozpacz. Mendel lata jak głupi i rwie sobie pejsy. Mendlowa szlocha w kacię.

„Co to jest?“ pyta Dratewka, „co się tu stało?“

Ale Mendel n'c nie odpowiada, tylko lata, łamie ręce i zgryza zębami. Naraz Mendel wypatrzył się na Józefka, stanął przed nim i jakby mu jakaś myśl strzeliła uciechy się.

„A to wy Józefie!“ zawała do przybyłego. „Was tu chyba Pan Bóg przysiął w moje nieszczęście. Aj waj! bo mię wielkie nieszczęście spotkało!“

„No, coż wam się przytrafiło?“ pyta Dratewka.

„Wy, Józefie, wy wiecie, co ja was kocham, wy mnie poratujecie, ja wiem co wy dobry człowiek, ja się wam będę wywdzieczyć. Wszysty roboty wam nastreć, nawet do naszego rabina, tylko wy latać będzicie, ale Józefie, wy mnie będziecie ratować.“

„Ja mógłbym was poratować. Wy żydy aż zanadto mądrzy jesteście, jakżeby ja wam mógł pomóżć?“ odrzekł Dratewka.

Ny, ja wam będę wszystko powiedzieć, panie Józefie kochany panie Józef, rzekł Mendel. „Ale musicie naprzód się posilić. No, naprawcie się dobrzej wódki, mam fein szabasówkę, no jesczce! przejedziec no kawałek kigla. No, nie żałujcie sobie. Ale poratować mię musicie. Wy za to co zecie i wypijecie teraz, nie potrzebujecie nic płacić.“

Dratewce nie trzeba było dwa razy tego samego powtarzać, palnął kieliszek jeden i drugi i trzeci, przekąsił, wreszcie zapytał:

„Ale coż takiego macie do mnie?“

„Aj waj! panie Józef! Ja mam wielkie nieszczęście! Ja wam będę wszystko powiedzieć. Wyście widzieli, tu był u mnie ojciec mojej żony Szmul. Ja jemu dogadzałem we wszystku. On miał kamienicę w Krakowie, dużą, piękną kamienicę. Ale on miał i drugą córkę, tylko że tamten żęć to był ostatni lajdak, szwarcjur, ganew. Ja chciał, żeby ta kamienica nie dostala się w ręce tego ganewa, tylko w porządku, a ja przecie jestem porządkowy, dobry człowiek. On mi obiecał zapisać, ja mu mówię, na pisz to przez testament, on dobrze, dobrze, aż tu dzś w nocy umarł i nie zrobił testamentu. Aj waj, ja nieszczęśliwy!“

„A to mój Mendelku musisz się teraz podzielić ze szwagrem“, rzekł Dratewka.

„Co z tym lajdak, ganew! Ja mu nic nie dam na owinięcie palec, ale wy, majster, musicie mi dopomóżć.“

I tu Mendel przysunąwszy się do ucha Dratewki zaczął mu szeptać:

„Wy nie wiecie, tu jesczce nikt nie wie, że Szmul zrobił um żęć, ja będę krzyczeć, że on bardzo chory, że chce zrobić testament, ja będę polecić do wójta i po przysięgach. Wy się będziecie położyć do jego łóżka i bardzo stękać: aj waj, oches m r! Wy się okryjecie, że was nie poznają. Przyjdzie wójt, a wy powie-

cie że Mosiek, to wielki lajdak, że un wam zdrowie zjadł, że was zabił, że mu nie dacie ani złamany szelag, a cała kamienica to zapisujecie dla mnie Mendla Klug. Ny! prawda wy to zrobicie! No napijcie się jesczce, wy macie rozum wy to zrobicie fein!“

Ale Dratewka ani sobie nie dał mówić, że by miał udawać umierającego Szmula. Ale jak go żyd zaczął prosić obiecywać złote górv. do lewać wódki, tak szewc zaczął się namyślać wreszcie uśmiechnąwszy się pod nosem pr ystał.

Mendel z radości mało ze skóry ni, wykoczył, gdy uływał przyzwolenie. Czempredzej polecał do alkierza, wywólkł zmarłego Szmula z łóżka i zaniósł do komory, a Dratewkę wpakował do łóżka. Poobwijał go tak w pōścier, że mu tylko nos było widać. Na głowę wdziała mu jarmułkę i przyprawił mu pejsy które odciągną zmarłemu, twarz całą zawiązała mu chustka.

Dratewka zaczął udawać chorego, a jeszcze tak aż się rozlegał. Mendel się cieszył, mówiąc: Dobrze dobrze, panie Dratewka, ja teraz będę polecić do wójta i po świadków.“

Nie minęło czwierć godziny wpadł z lamentem w towarzystwie wójta i dwóch świadków. Poczęstował ich wódką i zaprowadził do alkierza.

A Dratewka jeczy i jeczy.

„Aj waj, jak on jeczy, aż się serce kamicie“, rzekł Mendel. „Mnie niedobrze jest słuchać tego jęków, ja pójdę do szynku bom strasznie miękkiego serca. Wy tu panie wójcie i też mnie zrobicie gut cały testament.“

„Jak się macie Szmulu?“ zapytał wójt.

„Aj waj — aj waj mmir! ja duże chory ja będę umrzać, ja będę zrobić testament,“ odmówiła Dratewka.

„Eh! gdzietu“, odrzecze wójt, „jesczce wam daleko do śmierci, ale kiedy sami chcescie, to i gadajcie, a pisarz tam pisze.“

„Aj waj“, zaczął Dratewka, „ja już muszę powiedzieć mój testament. Oba moi żęć to galgan, ganew, ja ani jednemu, ani drugiemu nie będę nic zapisywać. Ja mam kamienicę w Krakowie, ale go żadnego z nich nie dostanie. Ten szewc biedny, Dratewka, to on dobry człowiek, biedny, ale dobry. On mi naprawiał za darmo tyle razy moje buty, ja jemu przy świadkach będę dać. Ja jemu daję mój dom z wszystkim śmieciem, co w nim jest.“

Wójt i przysiężni aż się zdumieli na to, ale nic nie rzekli.

A Dratewka ciągnął dalej:

„Ale was proszę, moisię wy ludzie, nie powiadajcie nic Szmulowi o tem, bobby mi nie dał umrzać spokojnie, weźcie i zanieście to pismo do b cyrku, a on niech się dowie, jak ja już będę umrzać.“

Wójt i pisarz podpisali testament i wynieśli się co przedżej, bo Szmul znowu zaczął tak jeczyć, że aż słuchać nie było miło.

Przy drzwiach stał już Mendel.

„Ny, jest testament?“

„Jest“, odrzekł wójt.

„No, to mi go dajcie“, zawała Mendel.

„A tak nie można“, odrzekł wójt, „to musimy oddać do urzędu. Dostaniecie go, jak was wezwana do sądu po śmierci Szmula.“

„A co on zapisał Mośkowi?“ pytał dalej Mendel.

Fige!, odrzekł wójt i pożegnał się z karczmarzem. Ten ich jednak nie puścił na sucho, ale poczęstował hojnie.

Zaledwie wójt z przysięźnymi wyszedł z karczmy. Mendel pobiegł do Dratewki i zaczął mu dziękować i śmiać się, ale ten nic nie mówił, tylko uśmiechał się i przewracał oczami. Mendlowa pobiegła zaraz do komory, włożyła trupa do łóżka i dalej lamentować oboję, że ojciec umarł.

Dratewka napił się jasczce wódki, wzajem jednej fiaszki na drogę i parę złotych, które mu Mendel wściął do kieszeni, a e wbrew swojemu zwyczajowi, choć czuł grosze w kieszeni, po czął się czempredzej wybierać w drogę. Men-

del go chciał jesczce zatrzymać, ale ten sobie ani mówić nie dał o tem, tylko odparł:

„Mogliby się jesczce wydać, że to ja udawać niebożczyka i byłaby potem bieda i dla was i dla mnie.“

Ale Dratewka nie opuścił wsi tylko czem-predzej poszedł do wójta i tam pod sekretom opowiedział mu całą sprawę, dodając, że chciał tylko Mendla za jego łakomstwo i nieuczciwość ukarać.

W kilka dni potem dostał Mendel ze szwagrem wezwanie do sądu. Tu im odczytano testament. Może sobie każdy wyobrazić, co się z nimi działo. Dratewka spakował całą.

Ale Mendel wiedział jakim sposodem, to też nie mogąc się pohamować, począł wołać: „Panie sędziu! to fałszywy testament, to nieprawda! ja opowiem jak się to stało.“

I opowiedział całą sprawę, ale przez to sobie wcale nie popawił interesu. Sąd to uznał za oszustwo i Mendel powrócił do kryminalu. Kamienicę musiał się podzielić ze szwagrem, a co przytem miał kosztów i zgryzoty to przeszczałe życie nie zapomniał.

Dratewkę, ponieważ zaraz wójtowi sprawę opowiedział i że to nie zrobił w zamiarze oszustwa, ale raczej w celu wykrycia oszustwa Mendla uwoliono od wszelkiej odpowiedzialności.

Rozmaitości i żarty.

Obrzydliwy zwyczaj. Niektóre matki mają ten szkaradny zwyczaj, że nim dziecku dają jeść, biorą potrawę w usta, potem znowu kładą ją na łyżkę i dopiero dają dziecku do spożycia. I dla czego to czynią? czy jest w tem jaką myśl mądra i dobra? Bynajmniej. Utrzymują one, że przez to potrawa się ostudza, dz ecka lepiej smakuje. Na to jest taka odpowiedź: jest wiele innych sposobów, by potrawę ostudzić, i te są o wiele lepsze, co więcej, branie w usta pokarmu dla dziecka przeznaczonego, może nawet dla dziecka bardzo być szkodliwe. W ustach bowiem mieszka się śli na matki z pokarmem. Slinna matki dla żołądka dziecka bardzo jest szkodliwa. Dalej, potrawa w ustach matki staje się gorsza i nie tak pożywna dla dziecka, jak gdy strawa wprost z talerzyka lub miseczki spożywa. Dla tego, matki, porzućcie ten obrzydliwy zwyczaj!

Nieszczęśliwy małżonek. Sędzia: Oskarzony, czy byłeś już karany?

Oskarzony: Przecież mówiłem, panie sędzio, że jestem żonaty.

Sędzia: Tak? nie słyszałem, przepraszam.

Służba: Pani: „Co to jest? Dziewiąta godzina, a ty jesczce nie wstała?“

Służąca: „Pani mi kazała wstawać równo ze słońcem, czekam więc, żeby się słońce pokazało.“

W Administracji „Nowin Raciborskich“ można nabyć:

Dobre, tanie książki do nabożeństwa.

Wianek Najśw. Maryi Panny
format zgrabny stron 248.

w polskórek brzeg czerwony tylko 1,40 mrk.

„skórę“ „ 1,70 “

„polskórek brzeg złoty“ „ 1,75 “

„skórę“ „ 1,90 “

„lepszą skórę brunatną br. zł.“ „ 2,00 “

„polsk. br. zł. okucie i zamek“ „ 2,10 “

dalej książka pod tytułem:

A nioł S tr o ż stron 624.

format kieszonkowy w płótno brzeg czerwony tylko 1,00 mrk.

„złoty“ „ 1,30 “

„skórę“ „ czerwony “ „ 1,40 “

„polskórek brzeg złoty“ „ 1,50 “

„br. zł. okucie i zamek“ „ 1,70 “

taka sama książka pod tytułem:

Ołtarzyk rzymsko katolicki format kieszonk.

w płótno brzeg czerwony tylko 1,00 mrk.

„złoty“ „ 1,30 “

„skórę“ „ czerwony “ „ 1,40 “

„polskórek brzeg złoty“ „ 1,50 “

w polskórek brzeg złoty i zamek 1,70 “

hurtownie

detalicznie

Hugo Markus, Racibórz,

ulica Tumska 9, narożnik ulicy Schuhbank

Towary krótkie, białe, wełniane.

Płotna, wyprawy w bieliźnie.

Wielka wyprzedaż na Dzieciątko.

Pożyteczne podarki na uroczystości.

dywan	ch dojki	chodniki przed łóżka	futra	portyery
ślanki	Stores	zastony	obrusy	
gorsety	bluzy	derki na łóżka i obrusy	parasole,	kabosze
ręczniki	serwety	chustki do nosa	damaszki	puszwy
fartuchy	bielizna dla mężczyzn, kobiet i dzieci			spodnice
mufy	balety	naszyjniki	garnitury futrzane	boa
pończochy, Kamizelki w paski	kołnierzyki, mankiety, połkoszuki, derki do połrozy	chustki na szyję	Chustki do ochrony kołnierzyków	towary trykotowe Koszule wierzchnie
Krawaty męskie	Rękawiczki gancowane z podszyciem lub bez niego			Krawatki damskie
ubiorki dla dzieci	czepce dla dzieci	szale balowe	jaczki żuawskie	kamasy wełniane
Prześcieradła		Koboty ręczne		puszwy

Aż do Dzieciątka co środę i sobotę

specjalne dni sprzedazy bielizny i zapasek

Proszę zwałać na wystawy w mych 6 wielkich oknach wystawnych. Wskutek rozległości w mem nowym zabudowaniu zapewniam wielki wybór i skorą usługe.

HUGO MARKUS, Racibórz.**Roman Karkosch**w Raciborzu na Przedmieściu 31—49
naprzeciw bydlęcego targowiska
poleca Szanownym Gospodyniom swe**towary kolonialne**w najlepszych gatunkach, głównie
Cukier po cenach fabrycznych**KAWY**z własnej palarni funt od 80 fen do 1,80 m.
rodzynki funt od 30—60 fen.
mak " 25—30 "
Mandle " 1,20 mk.
Jabłka suszone funt od 45 fen.
Nowe orzechy " 25 "
Okrasa wędzona (spek) 65 "
Najlepsze śledzie, medel (15 sztuk) 45, 60, 70.
Ruską herbatę (tej) paczka od 20 fen. do 125 mk
na wagę od 1,60—6,00 mk. jako też wszelkie inne
towary kolonialne po rzetelnie tanich cenach!

Za darmo wysytam mój wieki katalog oziołowy z wieloma nowościami w towarach stali z Solingen, towary ze złota i srebra, sprzęty domowe itd. itd.

14 dni na próbę.

5 lat gwarancji.
Wysyłam 1 brzytwę num. 27, delikatnie wyłobioną, z pochewką 1,50 m. Num. 29, specjalnie wyłobioną 2 m. num. 33 przepysznie wyłobioną 2,50 m. Brzytwa bezpieczeństwa D. R. G. M. (skalczanie wykluczone) 8 m. Za niepodobając się wraca się należytość Emil Jansen, fabryczny dom towarowy Wald-Solingen 14 P.Max Block,
destylacja, Racibórz. Wielkie Przedmieście num. 34 poleca na wszelkie uroczystości

wino, znana ze swojej dobrości po 35 40 i 50 fen.

Rum i koniak w dobrym gangu i najtańszych cenach.

Max Block,
destylacja, Racibórz. Wielkie Przedmieście 34**Uczeń**

może się zgłosić.

Wiktor Lex,
browar parowy, Racibórz.A. Tschauder — Racibórz
największa i najstarsza fabryka mebli na Górnym Śląsku
polecacojedynce jak lepsze urządzenie mieszkań
w modnym, pełnym smaku wykonaniu
po cenach bardzo umiarkowanych.

Zapraszam uprzejmie do zwiedzenia mych wielkich sal wystawowych i sal z wzorami. Przesyłka i ustawienie mebli w granicach Górnego Śląska są bezpłatni; przy dalszych przestrzeniach jak największe usteptwa.

Główna gwarancja.

Oferty zezwolenia odwołania.

WATROBYz turzyny h gęsi kupuje
B. SOKOLL,
skład towarów kolonialnych, Racibórz ul. Długa.**Drogerya**

pod orlem.

**Drogerya**

pod orlem.

poleca wszelkie artykuły do pielęgnowania chorych i dzieci. Świeży zapas rozmaitych herbów (tejów) na cierplik, lyc, nerwowe itd. jak i fitstry na romantę targan, w krzyżu, relikwii i innych cielesnych dolegliwościach.

Do potrzeby domowej mydło, proszek mydlany, sęde skrubek do gancowania, lakiery i emarowidło na obuwie i drzewo, pokost (firnis), karbol, redzelki, terpentyna, brony w rozmaitych kolorach.

Polskim ludziom udzielam chętnie rady w polskim języku domu.

Zdrowie jest największym skarbem!

Dla ochrony zdrowia przeciw chorobom polecam wszelkie artykuły aptekarskie, których sprzedaż jest dozwolona, artykuły chirurgiczne i artykuły gumowe. Dla rolników polecam wszelkie artykuły, potrzebne w gospodarstwie, jako to leki dla koni, kórow, świń itd.

Iaskawe poparcie prosi

K. Pitsch, Racibórz, Opawska ulica

skład towarów drogeryjnych i farb.

Szanownej Publiczności udzielam we wszelkich chorobach, jak na reumatyzm, brak apetytu, zazębienie, kaszel, chrypka, astma itd. chętnie bezpłatnej porady. Zwracam uwagę na pisma lekcyjne, które już d awieje otrzymywałem.